

BARDZO

UDANY

DEBIUT

JAN KOTT

KRZYSZTOF CHOIŃSKI miał dziewiętnaście lat, kiedy napisał *Krucjata*; dwadzieścia — kiedy mu ją przyjęto do „*Dialogu*”, i nie ma jeszcze dwudziestu jeden, teraz, kiedy zobaczył swoją sztukę na scenie. Daty te mają swoje znaczenie; dodają temu debiutowi wdzięku. Tak się złożyło, że widziałem bardzo mało debiutów, jeszcze mniej debiutów udanych, a spośród nich wszystkich żaden nie został tak zgodnie uznany za narodziny talentu. Przez aktorów, przez krytykę i przez widzów. To naprawdę debiut bardzo szczęśliwy.

Uderza w *Krucjacie* przede wszystkim niezafałszowana, autentyczna i nie wstydząca się samej siebie młodzieńczość, połączona z wyczuciem sceny, z opanowaniem rzemiosła. Choiński pisze w naturalny sposób dla teatru, tak jak często młodzi i bardzo zdolni chłopcy piszą w naturalny sposób dobre wiersze. Odwrotnie niż pan Jourdain nie zdają sobie czasem sprawy, że piszą wiersze. Choiński ma wrodzoną teatralną dykcję i teatralną wyobraźnię. Kilkanaście postaci, i wszystko to są role, rólki, a już przynajmniej epizody. Nie trzeba im wymyślać biografii — są od razu do zagrania. Nawet Kalchasa, najtrudniejszą z postaci, prowadzi bardzo umiejętnie, powoli obnaża, daje mu złożoność motywacji. Bardziej doświadczony autor tę złożoność motywacji zachowałby zresztą aż do końca. Choiński potrafi sobie narzucić dyscyplinę i rygory; nic z rozwichrzenia i puszczonego pomysłów, przyjmuje jedność czasu i miejsca w sposób naturalny, bez wysiłku. Akcja jest klarowna, logika dramatyczna niemal bezbłędna. *Krucjata* mogłaby nazywać się: „*Ifigenia nie zostanie za-*

Teatr im. Jaracza „Ateneum“ w Warszawie: „Krucjata“ Choińskiego. Reżyseria: Jan Bratkowski, scenografia: Krystyna Zachwatowicz. Po prawej: Marian Rutka (Stenelos), Wojciech Rajewski (Kalchas), Jan Matyjaszkiewicz (Odyszeusz), Bronisław Dardziński (Agamemnon); zdjęcie dołne: Elżbieta Kępińska (Ifigenia) i Hanna Skarżanka (Klitemnestra)



mordowana”, gdyby tytuł ten nie ujawniał zbyt natrętnie pierwowzoru. Bo cała akcja zmierza do uratowania Ifigenii. Jej śmierć jest katastrofą według wszelkich prawideł Arystotelesa. Ale zamordowania Ifigenii wcale nie odczuwamy jako tragedii.

I tutaj zaczynają się dla mnie sprawy najbardziej u Choińskiego zajmujące, najbardziej może jego własne. W streszczeniu *Krucjata* jest bardzo ponura. Wodzowie i królowie greccy są bandą łajdaków, tchórzy i głupców. Na Ifigenii za zgodą Menełaja dokonany zostanie okrutny mord seksualny. Wojna trojańska się odbędzie. Szlachetny Achilles nawet się nie dowie, że mu zamordowano Ifigenię. Pojedzie wyrzynać Trojan. *Krucjata* w streszczeniu jest nawet bardziej ponura od mitu. Ale tylko w streszczeniu.

Bo naprawdę *Krucjata* jest bardzo pogodna, niemal promienna. Istnieje młodość i miłość, przyjaźń i wierność. Żadna z tych wartości nie jest podważona, wszystkie traktowane są jak absoluty, niemal romantycznie. Świat nie jest zły; zły jest tylko świat urządzony przez dorosłych. Jest to *Krucjata* przeciwko dorosłym. Są brzydki nawet fizycznie, są podli i głupi, nie wierzą w to co mówią, i nawet nie chcą się do tego przyznać. Zmarnowa-

li własne życie i chcą z kolei obrzydzić życie młodym. Powołują się na swoje doświadczenie, ale to jest tylko ich doświadczenie, ich świat.

W sztuce Choińskiego nie ma bogów, nikt przecież w nich nie wierzy; nie ma ani fatum, ani konieczności, to są także tylko oszustwa i wymysły dorosłych; nie ma nawet żadnej racji stanu, wojna jest do niczego niepotrzebna. Na świat dorosłych młodzi patrzą jednocześnie ze wstrętem i bardzo trzeźwo. Nie chcą mieć po prostu z nim nic wspólnego. Nie chcą go nawet wcale naprawiać. Młodzi w sztuce Choińskiego nie są buntownikami. To już nie jest literatura ani ideologów ani „beatników”. Młodzi w tej sztuce są bardzo niewinni, bardzo czysti i bardzo grzeczni. Achilles i Ifigenia chcą mieć willę z ogród-

kiem i dużo dzieci. Chcą się kochać, spokojnie żyć, przyjmować przyjaźń i kąpać w morzu. Chcą właściwie, żeby ci obrzydliwi starcy dali im święty spokój.

Młodzi w sztuce Choińskiego zbyt są trzeźwi, żeby się naprawdę buntować. Wiedzą, że świat dorosłych nie da się zmienić. I w gruncie rzeczy świat ten zbyt im jest obcy, żeby go naprawdę chcieli zmieniać. Można powiedzieć jeszcze inaczej; oni w nim uczestniczą, ale nie są w nim wewnętrznie zaangażowani. Są nawet posłuszni. Chcą ocalić już tylko swoje prywatne życie, Achilles nie chce obalać władców. Pójdzie na wojnę. Popłynie wyrzynać Trojan. I będzie wyrzynał, marząc cały czas o powrocie do słodkiej Ifigenii i domu z ogródkiem. Ifigenia została zamordowana, ale nie została zamordowana ani mi-

łość, ani młodość, ani piękno.

Byłoby bardzo zabawne, gdyby *Krucjata* zapowiadała „nową falę” literatury dwudziestolecia. Połączenie jest naprawdę nowe: klarowność formy, sentymentalność ideałów, trzeźwość postaw. Achilles, który wreszcie marzy tylko o domu z ogródkiem, Achilles, który jest wierny i czuły. Bardzo młody jest ten Achilles. Nie miejmy o to pretensji do autora.

Choiński uczestniczył we wszystkich próbach. Był zupełnie nieprzytomny. Zdawało się, że nie dochodzi do niego żadne słowo. Wreszcie po próbie generalnej podszedł z rozjaśnioną twarzą do reżysera. Powiedział: „Dziewczy nie się podobało!” Na pewno się podobało. I bardzo wielu innym dziewczynom.

„Ateneum” wystawiło *Krucjatę* troskliwie, starannie i z wyraźnym zadowoleniem. Spektakl nie miał miejsc pustych i parę ról zagranych było doskonale. Najbardziej podobała mi się Skarżanka. Była Klitemnestrą piękną, bardzo dorosłą w swojej urodzie i bardzo gorzką w jej świadomości. Rajewski zagrał Kalchasa cienko, nie przesadził ani w grozie, ani w oblesności. Dał mu tyle groteskowości, ile trzeba. Roman Wilhelmi jako Achilles miał bardzo ładne sceny liryczne. Ifigenię grała Elżbieta Kępińska, bardzo ją lubię i cenię, ale w tej roli była źle obsadzona. Ifigenia powinna być promienna, nawet fizycznie. Kępińska była przesłodzona i dziamdziła tekst.

Krystyna Zachwatowicz bardzo pięknie zmieniła namiot wojenny w okręt płynący po granatowym morzu w epilogu. Zawiodła tylko w kostiumach. Najbardziej urocza z naszych scenografek ma niebezpieczną skłonność do rozbiegania mężczyzn aż do pepka. Zapomniała, że nie jesteśmy w Grecji. Wyreżyserował *Krucjatę* z wdziękiem i ze smakiem Jan Bratkowski.

JAN KOTT

